

# ROZMAIŁOŚCI.

N<sup>ro.</sup> 5. dnia 4. Lutego 1824.

## OPIS PODRÓŻY P. VANOZZI

powtórnie odbytę

DO KANCLERZA ZAMOYSKIEGO.

(Dokoniczenie.)

**W** kraiu ruskim, niewiasty są bardzo płodne: nie iedna miéwa po 20 i 24 dzieci: ludzie żyją długo, i prawie wszyscy przeżyliby lat sto, gdyby zbytнім napoim nie nadwerężali zdrowia.

Pan Kanclérz urodził się w niedzielę, dnia 18. Marca 1542, i ten dzień w różnych zdarzeniach był dla niego bardzo pomyślny.

Pan Kanclérz iest człowiek na wszystko baczny, stara się zewsząd zasięgać wiadomości; z wykle trzyma gazetę rzymską: pokazał mi iedną, w któręj umieszczono co następuie: »Z listów przychodzących z Polski, z domu Kardynała Legata Caëtani, okazuje się, że negocyacye o związek coraz gorzëj idą, z przyezyny Kanclérza W.; ten Pan nie będąc dobrym katolikiem, i sprzyiając heretykom, nie życzy sobie takowego związku. Pokazał mi tę gazetę śmiejąc się i okazując, że pogardza takową powieścią. Lecz ja poznałem, że *premebat alium corde dolorem* \*), i starałem się uczynić ważne przełożenie, chcąc się oczyścić z tak ohydneho zarzutu, i przytaczając własne iego czyny, dowodzące iego religią.

Dokładałem w tęg mierze wszelkiego usiłowania, przypominając Kanclé-

rzowi, iak mało wiary dać można gaczecie: że iey redaktorowie częstokroć przekupieni, a zatém być to mogło sprawką człowieka złośliwego, który pragnął poróżnić P. Kanclérza z Kardynałem Legatem, że każdy ma swoich przyiaciół i nieprzyiaciół: słowem, zaspokoilem go tég, com mówił, a przynajmniej zdawał się być zupełnie przekonany, ile że starałem się oczełwiście wystawić niektóre okoliczności, które mu się podobały, i przekonać go, iak próżno byłoby posądzać, aby tak wyrażne kłamstwo wyiść miało z domu Kardynała. Z tégmwszystkiem w obecności iego wypisałem ten artykuł, i przywiózłem go Legatowi, w czém dał poznać (iak przystało) swoje nieukontentowanie. Jakoż przywołał swoich domowników i dał im dokładnie do rozumienia, iak baczni bydź powinni w pisaniu i w swoich doniesieniach; toż w kancelaryi inny wprowadził porządek, w odbieraniu cudzych listów i przesyłaniu ich do Rzymu: nakoniec użył takich środków, iż sądzić można było, iż to czynił raczëj dla zbytnięj ostrożności, nizeli w rzeczy samęj takowa ostrożność potrzebną bydź mogła.

Nie wspomniałem, że P. Kanclérzyna rozebrawszy kuropatwę, dała ją swemu mężowi, który mi ją podał z kawałem tortu, zrobionego własnymi rękami dam dworskich.

Wyiechałem był z Krakowa, iak wyżëj namieniłem, dnia 12. Grudnia we czwartek, a stanąłem w Zamościu we środę dnia 18. o godzinie ósmnastęj.

Nie miałem pierwszëj audiencyi w dzień moiego przyjazdu, lubo usilnie

\*) Tłumił głębokii żal na sercu.

dopraszałem się mieć honor złożyć mój ukłon JW. Kanclérzowi; lecz kazał mi powiedzieć, iż pragnął, abym spoczął, ile że tego potrzebować musiałem dla słoty, deszczu i śniegu, który padał, gdy był w drodze. Musiałem więc czekać do czwartku z rana, w ten dzień udałem się do niego po mszy, w towarzystwie, iak wyżej wyraziłem. Traktowałem z JW. Kanclérzem o interesach przez dwie godziny: po czém zabawiliśmy się przyjemnymi rozmowami do godziny obiadowej.

Oddałem naprzód moje kredencyales, a potem *Breve Oyca Sgo*. Odebrał je z rąk moich stojący i z odkrytą głową: a pocałowawszy i podniosszy do góry z niskim ukłoneń, zaczął czytać: zdało mi się, że czy mu się nawiały, i wprawdzie mocno był tknięty, tłumacząc swoje dziękczynienia, w wyrazach pełnych uszanowania za łaskawe oświadczenia ku niemu iego Świętobliwości. JW. Kanclérz żądał odemnie kopii niektórych artykułow, o których była mowa podczas mianey z nim negocyiaci. Posłałem je wieczorem, wypisawszy skoro do domu powróciłem, co dopiero nastąpiło o godzinie zścię, o której wstaliśmy od stołu, siadłszy do obiadu o godzinie 19tęy.

A że w téy rozmowie była wzmianka o liście, który Césarz pisał do Kardynała Legata, P. Kanclérz żądał również iego kopii, i tę mu dałem.

Gdy w piątek rano spodziewałem się byđż przywołanym dla odebrania odpowiedzi, stósownie do negocyiaci czwartkowej, przybył do mnie sekretarz i pozdrowiwszy mnie imieniem swojego pryncypała, rzekł: że materyie zaproponowane tak były ważne, że chcąc na nie dokładną dać odpowiedź, trzeba czasu do zastanowienia się, a zatem JW. Kanclérz prosił, abym miał go za wymówionego, gdy w tém żadney ieszcze dać nie może rezolucyi. Podziękowawszy za komplement, dodałem, iż chyba dla innéy przyczyny JW. Kanclérz odkłada swoię determinacyją: że znaiąc

biegłość, rozsadek i doświadczenie iego, przekonany byłem, iż nawet bez namysłu był w stanie rozwiązania większych trudności nad te, które proponowałem: że pomimo tego, chcąc się stósować do iego dogodności, czekać będę; że ieżeli okazałem pragnienie byđż wcześnię odprawionym, było to z dwóch przyczyn: naprzód, iż JW. Legat naglił mój powrót, powtóre, życzyłem sobie przebyđż święta Bożego Narodzenia ieżeli nie w Krakowie, to przynajmniej w Sandomierzu. Gdy otém rozmawiałem, nadeszło do mnie kilku dworzan, między temi rektor, dozór mający nad naukami, kapłan, iako człowiek uczony, i iako życia nader przykładnego go dzien zalety: poszliśmy razem na mszę: powróciwszy, obiadowaliśmy w zwycażney kompanii, a po obiedzie udaliśmy się do szkół i do seminarium, gdzie młodzieniec z piękną wymową miał wiérse w łacińskim ięzyku na pochwałę JW. Legata i związku. Stamtąd poszedłem oglądać fortyfikacyie, kościół i inne mieysca; mówiono mi, że Kanclérz zwykł był ściśle badać tych, co ze mną przestawali o to, com mówił, robił, i w czém mniey lub więcéy znawdowałem upodobania. Ja ogólnie chwaliłem wszystko, i starałem się pod iego niebytność z tém się tylko dać słyszeć, comu przyjemnym byđż mogło.

Tegoż dnia był u mnie Żyd stambulski, człowiek bogaty, bardzo zręczny i doświadczenie mający w interesach i polityce. Uszedł ze Stambu w intencyi przeyscia na wiare chrześcijańską; przeto dobrze był u Kanclérza widziany, który iuż dawniēy o nim przedemną wspominał, dając mi do wyrozumienia, w jakim sposobie życzył sobie, bym z nim mówił; uczyniłem podług żądania, i zapewniono mnie, iż wkrótce Żyd wziął ostatnią determinacyją przyięcia chrztu, co też nastąpiło; doniosłem o tém JW. Legatowi za moim powrotem, a ón wyrobił u Króla dla Żyda, com mu był przyobiecał.

Chciał także P. Kanclérz, abym się

wdał i ukończył sprawę częścią cywilną, częścią kryminalną, wszczętą między jego koniuszym i gwardyanem klasztoru, rozkazując im, aby na tém przestali, co uznam za sprawiedliwe, pod karą zupełnego od funkcji oddalenia, zagrożeniem nawet czém gorszém. Udało mi się przy łasce boskiej pomysłnie, i miałem satysfakcją ugodzić spory między dwoma Włochami, które gdyby poszły były do sądu, tyłkoby zgorzsenie w publiczności uczyniły.

Wieczorem znowu przysłał do mnie P. Kanclérz iednego ze swoich pokojowców, życząc mi dobrego spoczynku: wkrótce nadeszli muzykanci i śpiewacy, którzy przyjemną przez kilka godzin sprawili mi rozrywkę.

Wieczeraliśmy wesoło i w dobrej kompanii, lecz w napoiu największa skromność była zachowana, lubo mi się zdało, że więcéy od innych piłem: co też w saméy rzeczy bydz musiało, gdyż piec bardzo mnie rozgrzewał, a do tego iuż byłem przyuczony do piwa, w którym wielkie miałem upodobanie, osobliwie, kiedy mi się dostało piwo po dworach robione, a nie z szynku; ato, które pijał Kanclérz, było wyśmienite. Jak wina, tak piwa różne są gatunki, iedne od drugich łagodniejsze i smaczniejsze. Piwnica kanclérska bardzo dobrze opatrzona była w rozliczne i wyborne wina, iako: małmazyje, kandyyjskie, wina francuskie, hiszpańskie, węgierskie, ryńskie i nawet włoskie.

W sobotę z rana, dzieńto był Sgo. Tomasza, byłem na mszy, po której okazano mi relikwiie i inne ciekawości złożone w starym kościele, gdyż w nowym ieszcze nie odprawiano nabożeństwa. Nadiechała potem zwykła kawkakata, i ta mi towarzyszyła do P. Kanclérza. Trwała nasza konferencyja więcéy nad półtóry godziny: roztrząsane i rozbierane były wszelkie okoliczności poleconey mi sprawy. Nie chcąc się naprzykrzać powtórzeniem treści naszej rozmowy, i uwag obustronnie czynionych, które są umieszczone w liście

JW. Legata, do Kardynała S. *Georgio* pisanym, odwołując się do kontentów tegoż listu, w kopii iak następuje, przyłączonego.

DO ELŻBIĘTY.

Ty, która swém spojrzaniem niebo mi otwierasz,  
A wzrokiem obojętnym wtrącasz mnie w otchłanie,  
Sroga! co z przed mych oczów złudzeń tęczę zdsie-  
rasz,  
I wierne, urąganiem nagradzasz kochanie,  
Miła oku, sercu droga,  
Ty Elżbieto, coś w mój duszy  
Mieysce niegdys miała Boga,  
Dziś przyczyną mój katuszy,  
Ciesz się, ciesz się, nieużyta:  
Zgubnym płomieniem zaięty,  
Cinę, iak polny kwiat ścięty  
W porze, gdy wdzięcznie zakwita.  
Postrzegam do mnie podobnych tysiące  
Ludźmi nazwane stworzenia,  
Do gromady żyjących ze mną należące,  
Wszyscy wnoszą ku słońcu dziękczynne spoj-  
żenia,  
Istoty, którym spełna płyną życia zdroie,  
O iak różne od waszych są wyroki moie!  
Wyście szczęśliwi! i iam liczył chwile,  
Kiedy inniemiałem dójść roskoszy szczytu.  
Przebóg! te szczęścia trwały dla mnie tyle,  
Co przelot gwiazdy, gdy z niebios błękitu  
Spadać się zdaie na ziemskie posady:  
Zapuse wzrok żądny za tą gwiazdą w ślady,  
Nim przed twém okiem uciecze,  
I wyznay tęschny człowiecze,  
Czy się nią napicęila twa żrzenica chciwa?  
Lecząc oczow widziało ją krocic,  
Lecz czy iednemu w przelocie  
Uśmiechnęła się życzliwa?  
Takie było szczęście moie,  
Tak przemiętło i zgasło:  
Natomiast żale, troski, niepokoie,  
I ty udrgzonych baśto,  
Nadzieio, zdradna przewłoko  
Szczęścia, za którym marnie cheiwe topię oko.  
Wszystkie męczarnie, troski i boleści,  
Komubądź znane, to serce was mieści.  
O daycie mi choć iednę namiętność powolną  
Pasma dni cichych całe zaięć zdolną!  
Niech iak drugi przestanę, na błahém użyciu  
Fraszek, co są niesmakiem w tém burzliwym życiu.  
Niech z moich piersi, z tych spiekłych czelusci  
Ochłódnie mi skwarne technienie,  
Niech mnie pożerająca gorączka opuści,  
Niech nasycę to wrzące miłości pragnienie;  
Niech samiasz ognia wlanego mym żyłom,  
Chłodna krew, chłód po członkach spragnionych ros-  
sya,  
Niech wrescie żyję iak bryła,  
Zazdroszcząc iuż nie raz bryłom.

Zamkną wtedy, niczem się nie wzruszę,  
 Zimny iak wyrok, lub dawca wyroku,  
 Który mimo wszech istot łęki i katuszc,  
 Srogiego nie zmieni wroku.  
 Istny obraz tęj okrutnój,  
 Sprawczyni mój doli smutnój,  
 Przeciw któręj na przekor rozum z sercem wależy,  
 Któręj dotąd hold z płaczem niosę bałwochwależy.

Stan. Dol. Starzyński.

## STAROŻYTNOŚCI W OHOLICACH POZNANIA.

(Mrówk. pozn.)

Im więcéy postępujący w oświeceni-  
 u naród własną czuie wartość, tém  
 mocniéy przodków dzieie obchodzić go  
 zwykły; śledzi ón z chlubą w szcu-  
 płych początkach zarody wielkości, znay-  
 dując w nayodleglejszych nawet wie-  
 kach godne naśladowania wzory, z któ-  
 rych się uczy wzbudzać w sobie żądze  
 nabycia cnót i chwały przodków, któ-  
 rych pamiętkę szanuje. Z tegoto po-  
 dobno względu każde choć lekkie tylko  
 przypomnienie staie się ważném: cnot-  
 liwy miłośnik w gorliwości zapędzie  
 mniéy nawet pozornym nie gardzi za-  
 bytkiem, i każdą naymnieyszą drobno-  
 stkę do oyczystego zanosi skarbcu. Czę-  
 stokroć takowym zabytkom stąd szcze-  
 gólniéy przybywa wartości, albo że  
 osobliwie są rzadkie, albo że z odleg-  
 łych niepamiętnój dawności wieków  
 pochodzą. Dwoiaki ten powab towa-  
 rzyszy wszystkiemu, co się po Sarmac-  
 kich przodkach z czasów przedchrześ-  
 cjańskich aż do dni naszych utrzymało.  
 Powszechna ochrzczonych onową wia-  
 rę gorliwość, zagładziła z bałwochw-  
 alstwem wszystkie razem bałwochwalców  
 dzieła; sama tylko ziemia nasza, która  
 zawsze swych synów, czy pogan czy  
 chrześcian, z równą pielęgnowała czu-  
 łością, słabe niektóre szczątki w swém  
 łonie od zraty zachować zdołała. Tak  
 więc groby przynajmniéy i mogiły  
 świadczą ieszcze o tych, którzy te, co

my dzisiay, niegdys zaludniali kraie.  
 Lud wieyski, idąc za wieków poda-  
 niem, poznawać ie umié po dużych  
 kamieniach, czasem licznie zebranych  
 i nieiakim ułożonych w kofo porzą-  
 dkiem, w miejscach za zwyczaj nieco  
 wyniesionych, i one »pogańskimi za-  
 lamí« nazywa. W podobnych miej-  
 scach, a przypadkiem też w innych,  
 których przeznaczenie to smutne w nie-  
 pamięci zagineło, pracowity rolnik wy-  
 dobywa zmarłych popioły, a przy nich  
 niekiedy i mnieysze iakie narzędzia, lub  
 sprzęty. Dwa nowsze z pobliskości przy-  
 kłady zwrócą może na przedmiot tak  
 ciekawy tę uwagę, któręj właśnie po-  
 trzeba, aby, co dotąd uszło zniszcze-  
 nia, nadal ocalić i powszechniéy uży-  
 teczném uczynić.

Na wiosnę roku 1820 Dziedzic Go-  
 łęcina, wsi o pół mili od Poznania odleg-  
 łej, na roli od lat niepamiętnych u-  
 prawianej, wyglądaiące nieco z pod-  
 skiby kopać kazał kamienie. Robotni-  
 cy wydobywaiąc powoli ogromną moc  
 pomnieyszych kamieni polnych (było  
 ich do piętnastu fur) w posród nich i  
 pod nimi potężnéy doszli bryły grani-  
 towéy. Tę uchyliwszy odkryli dół  
 czworoboczny tegoż obwodu, iak zwy-  
 czajnie po dziś dzień groby, na okofo  
 płaskimi kamieniami dobranemi troskli-  
 wie powysadzany, a w dole tym kil-  
 kanaście glinianych popielnic, pospoli-  
 cie tu garnkami zwanych. Nie dostrze-  
 żono ich od razu, gdyż przysypane by-  
 ły ziemią; tę więc chcąc wyrzucić lu-  
 dzie, iednym zamachem rozbili wszyst-  
 kie, lubo dosyć grube naczynia, tak, że  
 tylko po denkach ich miejsca i porzą-  
 dek było można poznać. Uwiadomio-  
 ny o odkryciu dziedzic, iakkolwiek po-  
 spieszał zajmując się wszystkiém, co  
 jest oyczyste, nadszedł po czasie: mó-  
 wili mu robotnicy, iż za pierwszém  
 dotknięciem wszystko się nagle w sko-  
 aupy i proch rozsypało, czemu tém ła-  
 twiéy dadź należy wiarę, że glina, iak  
 się zdaie mało palona, w głębi ziemi  
 zagrzebana mocna bydz nie może. Lecz

kto wie, czy chciwość szukając w popiołach skarbów, nie pogorszyła, co złém było z przyrodzonego porządku? — Jeżeli tym sposobem bolesny doznałszy straty wszystkiego, cobyśmy z ciekawych tych przeszłości pamiątek zachować pragnęli, odkrycie to nie jest przecież bez korzystnego owocu. Mamy bowiem dokładny wzór zarówno prosty, jak trwały budowy tych starodawnych pomników, nad którymi tyle wielkich wypadków, tyle zmian losów krajowych przechodziło, i przez które świat znikły, jakby ostatniem widocznym ogniwem, z naszym światem się łączy. — Grób do naszego podobien, lecz miarki, kamieniami wewnątrz obwarowany, przyjmował szanowne zmarłych zwłoki w naczyniach umyślnie na to przeznaczonych. Grobu tego otwór dużym przywalano kamieniem, grobowi za wieko, mogile za podstawę służącym. Około niego kamienie mniejsze natasowano, które od środka tego schylającą się ku poziomowi tworzyły kupę. Tę nareszcie ziemią przysypując kopeowi postać foremną mogiły dawano. Ale tak troskliwie zapewne znakomite tylko, osoby i wielkich domów członki chowano; gminowi jeden kamień większy, iakich na poganskich żalach wiele razem widać, za jedno służył znamie. Lecz z tegoż składu iawnie się okazuje, czemu owych mogił ślady prędko się zatracić musiały. Leżąc bowiem w polu otwartem, w czasach późniejszych, kiedy z pamięcią i uszanowaniem ich znaczenia zaginęło, mogiły, jak inne łatwo dostępne ziemie wyniosłości, zaorano: a tak w zapomnienia toni spoczywają, aż znowu lemiesz i burze i ulewne deszcze kamienie obnażą z zasfony, i przypadkowa potrzeba, lub przemysł wygrzebać je każe. — W zupełnym niedostatku pewności domniemań tém obszerniejsze otwiera się pole, ażeby rozwiązać zapytanie, iaki to mógł być powód do nagromadzenia w jeden grób zwłok tylu ludzi: czy to jednego domu

członki, czy współ-mieszkańcy iednej osady? czy razem umarli, czy ieden po drugim w różnych czasach złożeni? czy w iednym polegli potrzebie, czy tęp samy w iednym czasie zarazy padli ofiarą? I to zdaie się bydz godnym uwagi, iż z tego samego pola od ludzkiej pamięci już niezliczone uwieziono kamienie w kupie znaydowane; lecz nikt nie pamięta, żeby kiedyś pod niemi odkopano groby. W torfie zaś na gróncie teyże wsi, miesiacem rychły, pojedynczą popielnicę znaleziono; lecz i ta tylko w skorupach na widok wyszła.

Pod innym względem pomyslniejszy pion wydało podobne r. 1821, na wiosnę odkrycie w granicach wsi skarbówy Lisowki w powiecie Poznańskim trzy mile od Poznania leżący. Wykopana tam gliniana popielnica zwyczajny formy, u dołu szersza, u góry węższa, tak była obszerna, iż prócz popiołów, trzy mniejsze tegoż kształtu i materiału mieściła w sobie naczynia. Niestety pod mnię dbała ręką i te wszystkie się pokruszyły; lecz pokruszyć się nie mógł trwalszy zabytek starożytności w popiołach znalezione. Jest to małe wyobrażenie miecza lub szpady, zrobione podług zdania złotnika z mosiądzu, w którym ilość cyny więcej, niż za zwyczaj, przemaga. Szpadka tak jest mała, że waży niespełna pół łota, ale oraz tak zgrabna, że do cacka iakiego podobna: dla czego znakomity krajowych dzieiów i starożytności znawca na pierwsze weyrzenia miał ją za narzędzie rąk niewieścich. Kształt i miara są następujące: Długość prosty ze wszystkiem szpadki wynosi cali reńskich  $\frac{1}{2}$  trzy, czego część trzecią zajmuie rękoięć z krzyżem. Szerokość prawie wszędzie ta sama, przy krzyżu, gdzie się największą bydz zdaie, jest  $\frac{1}{2}$  linii ( $\frac{1}{12}$ ), odkąd się ku tępemu końcowi mało co zwęża. Grubości niema nad linią; krawędzie niewiedzieć czy przez czas, czy z umysłu sztuką stępione. Ramiona krzyża nierównie cieńsze, niż główienka,

z obu stron ozdobnie wygięte,  $\frac{3}{4}$  cala długie. Pod krzyżem cienki także obłaczek kształtnie zakrzywiony, po którym ostrze różnić można od tyłca; kończy się nad wężową główką, w której rozeznac czaszkę i pyszczek; oczy nawet niezapomniane udane są dziurką. Znaczenie téy drobnéy rzeczy w popielnicy Sarmaty niewiem, czy wątpliwém byź może. Miecz zdaie się, który zawołanego wojarza strasznym uczynił za życia, po śmierci w obrazie przynajmniéy sławę iego oręża głosić miał pokoleniom potomnym. Osobliwość tę złożył właściciel w zbiorze ciekawości naywięcéy przyrodzonych VV. Fietra doktora Rady Med. Niezawodnie zebranie wielu rzeczy ciekawych w iedno miejsce, gdzie każdy ich łatwo doydzie, czyni ie powszechności użytecznieyszymi, gdy tym czasem z poiedyńczo porozrzucanych rzadko się komu korzystać uda. Z téy więc nadewszystko przyczyny nie byłoby niestuszném żądanie, ażeby kto szczęśliwie albo iuż posiada, albo znajdzie starożytności iakie kraiove, składać ie chciał przy bibliotece szkół poznańskich. Uczący się młodzi przybędą tym sposobem nieiako nowe pobudki do starannego dziejami oyczySTEMI trudnienia się, lecz oraz godne naśladowania wzory szlachetnego starszych dla dobra ogólnego poświęcenia się, który to cnoty nigdy nazbyt nie ma przykładów.

Roku ieszcze 1818 przy kopaniu studzien we wsi Męcznikach pod Szrodą znaleziono kilkanaście pierścieni, czyli obrączek. grot, i część naczynia z uszkiem, co wszystko zapewne od bardzo niepamiętnych czasów w ziemi ukryte leżało. VV mniemaniu że miłośnikom i szperaczom starożytności przy-

iemną będzie rzeczą, czynić domysł i domniemania, które z historyją początków narodu ścisłe związku mieć mogą, umieszczamy tu następujący opis.

Znalezione przedmioty są z mieszaniny mosiądzu i miedzi, co zlotnicy tombaką nazywają; niektóre części, rdza tak mocno przeięta, iż się здаią byź powleczone amalią ciemno zielonego koloru, gładkością i twardością do szkła podobną; powłoka ta o dawności równie domysłać się każe. — Dołączona rycina wystawia dwa kółka i grot. VVzór 1 i 2 różnią się tylko powierzchownością roboty.

Drut obrączki w przecięciu, ma nieco więcéy nad  $\frac{1}{4}$  cala. Promień zewnętrznego obrączki obwodu wynosi 2 cale i ćwierć blisko.

VVzór 3 wystawia grot, do żelaza iakie Hułani na swoich pikach miewają bardzo podobny. Długość iego wynosi cali 7 naywiększa szerokość cali  $1\frac{3}{4}$ . otwór na drzewo ma w przecięciu blisko  $\frac{3}{4}$  cala, grubość  $\frac{1}{6}$  cala. — Ostrze z obu stron bardzo cienkie miejscami pozaginane, sam koniec znacznie przytępiony i iakby ukruszony. Odwa cale od końca grot nieco nadłamany.

Z tegoż samego tak nazwanego tombaku znaleziono uszko z małą częścią naczynia iakiegoś, co niektórzy naczyniem do łez nazywają.

Nie chcemy tu czynić żadnych wniosków, może te kółka są zabytkami purnieiach rycerskich, gdzie każdemu do grobu składano tyle, ile ich w życiu zdobył, może co innego znaczą; grot czy służył istotnie za oręż do boju? dla czego nie żelazny? i co to mogło byź za naczynie, domysły o tém wszystkim zostawiamy znawcom historyi i starożytności.

Z PISM POŚMIERTNYCH ANT. PEŁKI

NA ŚLEPĘ.

Powiadała mi ślepa, co w nocy widziała,  
 Ah, zawsze widziała, radziłbym — by spała.

## WIADOMOŚCI dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Od 1. Stycznia wychodzi tu nowe pismo czasowe: „*Unemożyna*, *Wieczornik galicyjski dla ukształconego czytelnika*.“ Wydawcą jest Alexander Zawadzki. Oprócz artykułów, ku nauce i zabawie, umieszczać ma doniesienia o najnowszych płodach literatury polskiej i wiadomości dla polskiej historii, niekiedy także przekłady z celniejszych rymotwórców polskich wierszem metrycznym, życiopisy celniejszych pisarzy i osób w Polsce, i inne rzeczy dotyczące Galicyi i Polski. Co tygodni wychodzi dwa razy; kosztuje 4 ZR. m. konw. na pół roku z początkiem. Artykuły odpowiadające dążności, przyjęte będą i w polskim języku, pod adresem: „Do Redakcyi Gazety-niemieckiej we Lwowie.“ Wierność w tłumaczeniu będzie Redaktora staraniem.

Z Warszawy. — W drukarni Glücksberga wyszła z druku druga edycyja „*Listów Króla Jana III.*“ pisanych do Królowej Maryi Kazimiry, w ciągu wyprawy pod Wiedniem w r. 1683, wydania Edw. Raczynskiego z dołączeniem mapy pochodu wojska polskiego i kartą litografowaną, naśladowującą zupełnie charakter i pisownią Króla Jana. To dzieło staro nowie wydane, znajduje się w księgarni Glücksberga za złp. 9.

Na widowiska rzadko już która Dama bierze kapelusza, natomiast używa się toczek axamitny *ala Galathée* ozdobiony z boku kłką puszkową. Turbany są najmodniejszém ubraniem głowy. Na balu ubiór głowy składa się z girlandy bluszczowej, głogu, lub liści srebrnych. Używa się także toczek *ala Figaro* z 3ma białemi piorami zpiętych klamerką dyamentową; albo też pomiędzy utrefionemi włosami wpinają brylansowe kłosy. Suknia najmodniejsza jest koloru *Lila*, bawecik (*ala Vierge*) obszyty listkami, rękawy długie tiulowe z rulkami atłasowemi ułożonemi wężykowato. Kawalerowie najczęściej używają fraka czarnego, kamizelka axamitna czarna, a pod nią biała pikowa, chustka na szyi z długimi końcami, gors w szerokie satdy. Do tańca rzadko kto bierze pantalon. Fraki koloru szafirowego zaczynają być modniemi.

Pewny warszawski młody rzemieślnik miał się żenić w zeszłym roku z młodą panienką, już miały nastąpić zapowiedzi, gdy mała okoliczność poróżniła tę parę i rozchwiało się ułożone małżeństwo. Od 4ch miesięcy ci kochankowie niewidzieli się z sobą. Przypadek rzucił, iż niewiedząc jedno o drugim, u jednego kolektora kupili po ćwiartce losu jednego numeru na lotteriją klasyczną, i przypadek rzucił, że oboje w jedynę chwilę przyszli do kolektora zapytać, co się stało z ich losem; ich bilet wygrał 1500 złotych; obecna temu zdarzeniu znakomita osoba znająca tych kochanków i wiedząca o ich niestusznym rozłączeniu się, użyła tej pory do pojednania, przekonując, że los przeczynał im wspólność, i że to zdarzenie powinno być uważane za szczęśliwą wróżbę dalszego życia. Pojednali się przeto, i tych zapust odbyła wesele. Gdy te ćwiartki jednego losu loteryjnego kupione przez poróżnionych kochanków, pojednali ich i przywiodły do pożądaney zgody; podobne temuż zdarzenie pojednało oddawna poróżnionych przyjaciół w tym roku, a że to pojednanie stało się nader użytecznym, prze-

to donosimy, jakim się stało sposobem: V dzień nowego roku pewny tutejszy obywatel posłał bilet z powinszowaniem na drugie piętro; służący omylił się, i zamiast na drugie, zanosił na pierwsze piętro do tego, z którym jego pan był poróżniony. Odbierając bilet zdziwiony niespodzianem życzeniem, nawzajem posłał bilet winszujący; również i ten jest zdziwionym. Nazajutrz spotykają się obadwaj na ulicy, witają się uprzecznie czego oddawna nie czynili, i ponawiają dawną przyjaźń. W kilka dni odkrywa się, co było powodem tego niespodziewanego wznowienia dawney przyjaźni; a służący, który mimowolnie sprawił taką przyjemność, otrzymał sutą kolendę.

Jeden z mieszkańców warszawskich wyczytawszy w pismach publicznych, jakie korzyści odnosi fabrykant w Szkoccyi, używając myszy do przedzenia nici, przedsięwziął także warsztat założyć w Warszawie, i już zaczął robić machinkę, którą te zwierzątka mają obracać.

Słychać, iż w Warszawie ma być założona fabryka papieru, która swe działania odbywać będzie za pomocą machiny parowey.

Wielka sala w domu Towarzystwa Dobroczynności, przy krakowskim przedmieściu została upiększona, urządzono w niej na nowo teatr, w której (jak słychać) dawane będą na korzyść ubogich tegoż instytutu, widowiska sceniczne przez amatorów. Pierwsze takowe widowisko wkrótce ma być przedstawione.

W dniu 14 Października r. z. umarł w Warszawie JX. Bujański, miał lat 114, a w stanie kapitańskim strawił lat 90. Przez cały wiek swój żadney nie doznał choroby, i szczęście to przypisywał bardzo prostemu życiu.

Z Krakowa. — W dzień Bożego Narodzenia r. z. (a zatem wcześnię iak w Pradze, a późnię iak w Londynie) rano między godz. 4 i 5, z obserwatorium postrzeżony tu został nowy kometa.

Z Pruss. — Pierwszych dni Stycznia J Pani Szymanowska dała powtórny koncert w Berlinie, na którym znajdowały się najsznakomitsze osoby; chociaż był dany w niezwyčajney godzinie, to jest w południe, iednak sala była natłoczona słuchaczami; rozprzedano 550 biletów. Król Jęgosłof pruski raczył się na tym koncercie znajdować, byli oraz obecni Xiążęta rodziny królewskiej, najsznakomitsze osoby pęci obojey i pierwsi artyści. Wiele biletów płacono w nierównie większey cenie, niż oznaczono. W tych dniach wyjeżdża przez Brunswik do Paryża, Ta wirtuozka wezwana została, aby w przecieżdzie do Paryża dała się słyszeć w Hanowerze, Brunswiku, Kassel i Frankfurcie. Recenzent berliński donosząc o ostatnim koncercie tej artystki, chwali najbardzięj icę nadzwyczajną szybkość, moc i czucie, iakie okazała w wykonaniu kompozycyji Betowenay, Filda i Xcia Ludwika Pruskiego.

Z Niemiec. — Przypadek zdarzony teraz w Würzburgiem wyięty z Gazety Münchskiej z d. 2 Stycznia: „Syn 13letni iednę szanownę rodzinę z wyższego Pflacu zawieziony został d. 3. Listopada r. z. przez własnę matkę do Erlangen, i umieszczony w zakładzie naukowym P. Liederskron, gdzie przełożonemu tego instytutu oddany był na naukę i wykształcenie. Matka jego wdowa już, kręśliła charakter młodzieńca dobrym, ale lekkomyślnym, mówiła, że nie wiele miał ochotę do nauki, był wprawdzie dziłk, ale niezępsutych obyczajów. Zaledwo dni kilka prze-

bywał w instytucie, uciekł, i dopiero na usilną prośbę matki przyjęto go powtórnie, nawet bez żadnej kary. Po ośmiu dniach umknął znowu, a gdy przyprowadzony był na powrót dopiero po 14 dniach, groził mu przelozony karą cielesną, zabrał mu pieniądze, zegarek i t. d. i zamknął w odległym pokoju, gdzie okazały na przemiany na upor, to bojaźń, to żal, to zaciętość, obiecywał wprawdzie poprawę, ale znowu oświadczył, że tam pozostać nie może. Udał więc cielesną i wynisławiającą chorobę, oznajmił niektóre rzeczy skłaniające przelozonego, że pisał do matki, ażeby sobie syna odebrała. Tymczasem przelozony tyle wzmógł na nim łagodnymi namowami, iż wyznał, że przed przybyciem do instytutu sunienie jego obciążone zostało wielką winą, i że mu niepodobna zostawać pomiędzy enotliwymi. Powiedział, że okropne zakłęcia nakazują mu milczenie. Przelozony kazał prosić Proboszcza X. Rebhan, ale i ten nie mógł nic więcej wybadać, iak tylko poedyńcze urywki uczyzionej wyścięgi, i o związkach z szatanem, co Proboszcz uważał, lub za skutek atey religijncy nauki, albo za wybieg złośliwego ukrycia. Tymczasem skłoniony radą isurowemi napomnieniami matki, obiecał młodzieniec poprawę, pilność i oheyajność, znowu z innemi złączono go uczniami, był jednakowoż pod surowym dozorem. Dni kilka sprawował się przyzwocie. Raz uczeń jeden powracający z sali iadalnej postrzegł d. 16 Grudnia wieczorem dym w pokoju. W pokoju przelozonego, gdzie stało ieszcze pięć łóżek uczniów, paliło się żoło stojące przy drzwiach. Wchodzący był tyle przytomny, że porwawszy kamienny dzbanek z wodą, zaczął lać na płomień niedaleko ieszcze rozszerzony. W tøy chwili przybył i wspomniany młodzieniec, sam zabrał się do gaszenia, i wkrótce ugasił pożar ze wszystkiemi. Dnia 19. z rana o 6. godzinie po zwyczajnych modlitwach, iuż go niebyło w instytucie, ieden z nauczycieli udał się drogą do Lauf, i dopędził go koło Eschenau. Temu przyznał się, że to uważa za wielką opatrność boską, iż go teraz złapano, ponieważ odkrycie rzeczy, nad któremi zdumiewać się będą. Przyznał się nauczycielowi w drodze z Eschenau do Erlangen, że należy do rgrai złych ludzi, do których namówiony został przez iednego kaprała i okropnemi związany przysięgi. Za najmniejszą zdradę miał go kaprał zamordować. Zgraia ta składa się z blisko osmdziesiąt ludzi, po największej części woyskowych, strzelców i uczniów gimnazyalnych. Ich schadzki odbywały się koło nowej gospody między Sulzbach i Ambergen, na grobie pewnego Rossyiacina, i tu ón sam, którego N. nazywać będziemy, poprzysiągł na goły oręż. Zwyczajnie nie schodziło się więcej iak 10 albo 12 członków, wszczekało z sobą tylko po imieniu. Kaprał namawiał go, ażeby okradł matkę, i kazał mu wyciągnąć na wosku klucz główny iednego z iego krewnych, ponieważ i ślusarza mieli w swojej bandzie. Na żądanie kaprała stał raz na straży, gdy tenże przeschły iesieni podpalał w Sulzbach dom pewnego powroźnika. Ten sam ka-

prał rozkazywał mu, ażeby zamordował P. Liederskron, albo żeby dom iego podpalił, ponieważ nie mógł znośić, że N. był więz zakładzie naukowym. Pierwszego nie mógł N. wypełnić, lecz wykonał drugie d. 16 Grudnia. Nożem skradzionym od iednego ucznia przcznął pościel i włożył w środek zapalony stoczek. Zamiarem iego było umknąć w zamieszaniu. Ponieważ mu się to nicudato, a kaprał poprzysiągł zapalić na cztery rogi domu instytutu, iezeliby N. do 19go niepowrócił, pisał mu N. że starać się będzie uciec 19go, iednak, gdyby dnia tego nie przybył do zgtomadzenia, kaprał z kilkoma ze swoicy handy miał w niedzielę czatować na P. Liederskron iadącego do Nürnbergu, i miał zmusić do oddalenia N. od siebie. List, w którym to pisał do kaprała, rzucił przez okno iednemu żebrakowi, i darował mu za to chustkę, ażeby zaniósł go na pocztę. W piątek z rana chciał podpalić szafę z sukniemi, ale namyślał się inaczej, i niestrażony na chwilę skoczył przez okno sali iadalnej będącej na dole. Powieść tę z największą uwagą powtarzał młodzieniec Panu Liederskron, który przekonany o zamachu przeciw swoiemu domowi, zaczął się o bezpieczeństwo własnej osoby obawiać. Przeto spowodowany został donieść rządowi o tøy zgrai tak niebezpiecznej dla ludzkiego towarzystwa. Ale ponieważ tego samego dnia ieszcze miała byd schadzka koło owey gospody, bał się P. Liederskron, ażeby zgraia niedowiedziawszy się o iego zamiarach nie uszła rak sprawiedliwosci. Pojechał natychmiast do Nürnbergu, i Jenerałowi Porucznikowi Baronowi Lamotte podał na piśmie przedstawienie tego okropnego wypadku. Peczornosci tøy dziękować mamy, że polapano ewych winowayców, których młodzieniec po imieniu mianował, a ci wydali innych święch współolców. Sądowne śledztwo okaże nam, iak daleko rozgaleziono byly te związki.

W Akademii getyndzkiej uczy się 268 teologów, 852 jurystów, 222 słuchających medycyny, 190 filozofów i filologów. Między temi jest 706 kraiovców a 826 cudzoziemców.

Z Paryża. — Królewska Akademia sztuk nadobnych francuskiego instytutu mianowała swoimi zagranicznymi korrespondującymi członkami, rzeźbiarza Thorwaldsen i sławnego kompozytora Rossyni.

Z Anglii. — Rossyni odbiera nadzwyczajne honory przy Dworze angielskim; iak tylko przybył do Londynu (będąc nieco słaby po odbytych przeprawie morskiej z Kaletu do Dover), Krol angielski posłał natychmiast wzywając go do siebie, i przez szesć dni ciągle dowiadywał się o iego zdrowiu. Gdy wyzdrowiał, udał się natychmiast do króla, gdzie nuyuprzeczymy został przyjęty, i znaydował się u Monareby na śniadaniu. Członkowie Parlamentu dali dla niego wielki obiad, po stole, gdy na prośbę wielu znakomitych osob zaczął śpiewać, zachwycił swym głosem słuchaczów, którzy mu ofiarowali 2000 funt. st. (20,000 ZR.)

Redakcyia dziękując gorliwym o wzrost niniejszego pisma miłośnikom literatury narodowej, i wzywając ich, aby w chwalebny zamiarze zasilania tego pisma nie ustawili, uprasza oraz, by przesyłając do umieszczenia uczoney pracy swojej owoce, raczyli także wskazać swoje imie lub adress na przypadek potrzebzonego sobie imienia lub adresu nikomu nie wyjawiać.